

TEMAT TYGODNIA

12 Jacek Żakowski
Ucieczka od wolności

POLITYKA

15 Juliusz Skibicki
Wojciech Szacki
Kampanijna wojna pokoleń

18 Anna Dąbrowska
W maceczniku PiS

RAPORT: POLSKA PRZED WYBOREM

22 Adam Grzeszak
Prawda o gospodarce

SPOŁECZEŃSTWO

26 Ewa Wilk **Wykształceni, ale ignoranci**

29 Jak mądrze zapobiegać przestępczości, mówi dr **Paweł Waszkiewicz**

32 Marta Mazuś
Cicha chińska mniejszość

36 Joanna Gierak-Onoszko
Polska nie chce uznawać tęczyowych dzieci

NOBEL 2015

38 Rozmowa ze **Swietlaną Aleksijewicz**, białoruską pisarką, niewydawaną we własnym kraju

RYNEK

42 Rafał Woś **Klucz do Nobli z ekonomii**

48 Cezary Kowanda
INFORMATOR DLA PRZEDSIĘBIORCÓW Kredyty dla firm

ŚWIAT

52 Patrycja Sasnal
Dyktat napędza džihad

56 Adam Leszczyński
Revolucja telefonów komórkowych

59 Ziemowit Szczerek
KOSOWO Pinokio Europy

62 Łukasz Wójcik **CHINY Śmierć bożka wzrostu**

HISTORIA

64 Michał Siedziako
Poucżające dzieje UD



12 Tęsknota za dyktatorem



26 Współcześni półanalfabeci



38 Rozmowa z laureatką literackiego Nobla Swietlaną Aleksijewicz

67 Jerzy Kochanowski
Jak Węgrzy podnieśli żelazną kurtynę

NAUKA

70 Jan Kwapisz
Starożytna Palmyra pod ostrzałem

73 TECHNOECHO

74 Wojciech Mikołuszko
SM: będą nowe terapie

KULTURA

80 Piotr Sarzyński
Sztuka bez humoru

84 Jędrzej Winiński
**„Timbuktu”:
studium szariatu**

86 Justyna Sobolewska
Polski realizm magiczny

88 Węgier **Árpád Schilling**
o pracy artysty w kraju twardej prawicy

90 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel

91 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

92 Ryszard Wolff
Wizje z „Powrotu do przyszłości” w realu

96 Tomasz Walat
Henning Mankell – człowiek, który ożywił zbrodnię

100 Marcin Piątek
Lech Poznań – mistrz porażek

102 Piotr Adamczewski
ZA STOŁEM Wojny solne

NA WŁASNE OCZY

108 Wojciech Markiewicz
fotografie Anna Musiałówna
Pszczoly przenoszą się do miast

STAŁE RUBRYKI

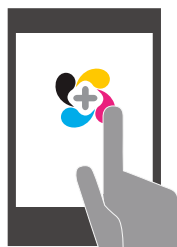
- 4 Mleczko i Mizerski • 6 LiW
- 76 Afisz • 103 Passent
- 104 Hartman • 105 Tym
- 106 Do i od redakcji
- 107 Fusy, plusy i minusy
- 114 Polityka i obyczaje

Interaktywnie na 20-lecie koloru w POLITYCE

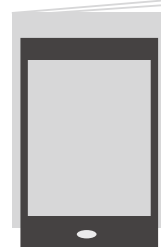
1 Wyszukaj i pobierz bezpłatną aplikację Actable AppStore (dla iPhone'a i iPada) lub w Google Play (dla urządzeń z systemem Android). Otwórz zainstalowaną aplikację Actable, która automatycznie uruchomi kamerę w twoim telefonie/tablecie.



2 Skieruj urządzenie na okładkę bieżącej POLITYKI tak, żeby cała mieściła się na ekranie, i dotknij ekranu urządzenia. Poczekaj na prezentację wybranych okładek 20-lecia.



3 Zobacz też i posłuchaj, co redaktor naczelny POLITYKI Jerzy Baczyński mówi o naszej kolorowej „rewolucji październikowej” – skanuj stronę 8. Do obejrzenia także zwiastun filmu „Timbuktu” – s. 55.





www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

z życia sfer

Podzieleni inaczej

felieton

Przed wyborami nasze partie składają nam tyle obietnic, że trudno je wszystkie (tzn. zarówno obietnice, jak i partie) zapamiętać. Co gorsza, jak wynika z pobieżnych nawet obliczeń, realizacja choć części z tych obietnic, ze względu na związane z nimi koszty, doprowadziłaby kraj do bankructwa. Dlatego na szczególną uwagę i pamięć zasługują te projekty, których wdrożenie w życie nie tylko nie spowodowałoby straty pieniędzy, ale przeciwnie, zwiększony ich napływ, przynajmniej dla niektórych. Do takich projektów należy z pewnością wysuwana przez PiS propozycja podziału kraju na różne nowe części. Chodzi między innymi o wydzielenie z Mazowsza dwóch województw: stołecznego i okołowarszawskiego. Stolicą tego drugiego mógłby być Płock lub Radom. Dodajmy, że któreś z tych miast w nowym układzie terytorialnym mogłoby, a nawet powinno, być nową stolicą Polski, bo Warszawa, zamieszkiwana w dużej większości przez element niepewny i antypisowski, wyraźnie już wyczerpała swoje możliwości w tej roli.

Fakt, że Warszawa wraz z otaczającym ją obwarzankiem innych ziem tworzą jedno województwo, powoduje, że ze względu na zamożność dotychczasowej stolicy jest ono statystycznie bardzo bogate, co odcina je od niektórych unijnych dotacji. Odizolowanie Warszawy spowodowałoby gwałtowne zubożenie nowo powstałego województwa okołowarszawskiego, niesłuchanie korzystne z punktu widzenia dostępu do środków z Brukseli.

Oddzielenie Warszawy pisowskim obwarzankiem byłoby też bardzo korzystne z politycznego punktu widzenia. Mógłby on stanowić swoiste przedmurze, przez które z centrum kraju nie sączyłyby się zatrzuwające resztę kraju miazmaty. Izolowanie niechętnego PiS elementu w różnych enklawach, rozrzuconych po kraju, mogłoby generalnie być sposobem na zapobieżenie szokowi kulturalnemu, a nawet wojnie

cywilizacyjnej, do której, jak zapewne obawiają się inicjatorzy nowego podziału wojewódzkiego, może prowadzić dłuższe przebywanie na jednym terytorium z PiS.

Nowy podział Polski według recepty piśmowskiej byłby czytelniejszy niż dotychczas lansowana przez tę partię koncepcja kondominium rosyjsko-niemieckiego. O ile bowiem politycznie jest ona silna, a nawet porażająca, o tyle terytorialnie pozostała nieopracowana. Nie doprecyzowano, jak geograficznie przebiega podział kondominium, a w szczególności w czyjej strefie leży Warszawa. Pozostaje do rozwiązania kwestia uchodźców, których napływ do odizolowanego centrum kraju stałby się zapewne masowy. Trudno to jednak uznać za zmartwienie dla inicjatorów projektu, w których porządku miłowania (jak przypomniał Prezes: najpierw troszcymy się o siebie, potem o najbliższych, potem o własny naród) jakaś tłuszczka, niepotrafiąca nawet spokojnie usiedzieć w domu, znajduje się na ostatnim miejscu.

Pisowski obwarzanek wokół Warszawy mógłby stanowić przedmurze, przez które z centrum kraju nie sączyłyby się zatrzuwające resztę kraju miazmaty.

REDAKTOR ZASTĘPCZY J.P.

Charlotta Challenge

WEEKEND BIEGACZA I BIEG NA FALI



20-22 listopada 2015
Dolina Charlotty



Weekend Biegacza to warsztaty naukowo treningowe ukierunkowane na optymalne poznanie własnego organizmu i czerpaniu maksimum przyjemności z uprawiania sportu.

Każdy uczestnik dowie się między innymi:

- Jak prawidłowo przeprowadzić trening
- Jak ustalić cel treningowy
- Na czym należy się skupić podczas ustalania diety treningowej
- Jak ustrzec się urazów i kontuzji

Bieg na fali z Robertem Korzeniowskim

12-kilometrowy bieg poprowadzony przez **Roberta Korzeniowskiego**

Niezwykła okazja sprawdzenia swojej kondycji fizycznej pod okiem wybitnego sportowca!

Start: godzina 11:00

Więcej informacji oraz zapisy na stronie:
www.charlottachallenge.pl



eventy@charlotta.pl



59 847 4349

sponsorzy i patroni medialni:



naszemiasto





Pogrzeb ofiar zamachów w Ankarze

Krwawo przed wyborami

Sobotnie zamachy na pokojową manifestację w Ankarze były najkrwawsze w historii współczesnej Turcji. Rząd doliczył się już ponad 100 ofiar po tym, jak dwóch terrorystów samobójców zaatakowało antyrządową demonstrację kurdyjskich i lewicowych organizacji. Zamach wpisuje się w gwałtowną polaryzację

polityczną przed przyspieszonymi wyborami do parlamentu, które odbędą się 1 listopada. Mimo że prokuratura już bada udział tzw. Państwa Islamskiego (PI) w zamachach, od polityków zbliżonych do prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan płyną sugestie, że za tę krwawą prowokację odpowiada kurdyjska partyzantka, przeciwko której Ankarę prowadzi ofensywę we wschodniej Turcji. Może to być próba obarczenia współodpowiedzialnością umiarkowanej kurdyjskiej partii HDP, której dobry wynik w poprzednich, czerwcowych wyborach uniemożliwił konstytucyjne wzmocnienie roli prezydenta, o czym marzy Erdoğan.

o nowych wyborach może to być jeszcze trudniejsze, bo prezydent Turcji najwyraźniej próbuje powtórzyć nieudany manewr José Marii Aznara. W 2005 r. w Madrycie doszło do serii zamachów terrorystycznych (191 ofiar) na trzy dni przed wyborami. Ówczesny prawicowy premier Aznar natychmiast zrzucił winę na baskijskich separatystów, obawiając się, że jeśli atak był dziełem Al-Kaidy, to wyborcy ukarzą prawicę za zaangażowanie w amerykańską wojnę z terrorem. Islamiści jednak szybko przyznali się do ataku i ugrupowanie Aznara poniosło klęskę. Erdoğan w podobny sposób chce zrzucić winę na Kurdów, podczas gdy wiele wskazuje na to, że zamachy w Ankarze to dzieło islamistów. Jeśli to oni w najbliższych dniach przyznają się do ataku, wyborcy mogą obwinąć prezydenta, bo przyłączył Turcję do amerykańskiej koalicji przeciwko PI. 11 lat temu partia Aznara po zamachach straciła pewne zwycięstwo. W przypadku Erdoğan tak źle nie będzie, ale o zmianie konstytucji chyba może zapomnieć. Nie mówiąc już o spokoju w kraju.

Nobel nieco chybiony

Przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla tunezyjskiemu **Kwartetowi Dialogu Narodowego** to – mimo wszystko – zastanawiający wybór. Organizacje społeczne zrzeszone w Kwartecie odegrały ważną rolę w obronie młodej demokracji, ale to nie one wzięły na siebie ryzyko polityczne. 11-milionowa Tunezja to przykład jedynej udanej transformacji politycznej po arabskiej wiosnie. Choć rządził postreżimowa partia Nidaa Tounes, to jednak do władzy doszła w sposób demokratyczny. Wcześniej jednak miejscowi islamiści z Partii Odrodzenia (Hizb en-Nahda), którzy wygrali pierwsze wolne wybory w 2011 r., uzgodnili z opozycją tekst nowej liberalnej konstytucji, a potem oddali władzę, rezygnując m.in. z wystawienia kandydata na prezydenta. Właśnie to porozumienie wynegocjował nagrodzony Noblem Kwartet.

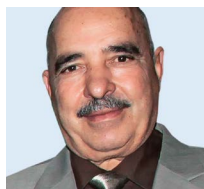
Realizacja umowy jednak szwankuje. Obecne władze zablokowały pracę komisji, która miała zbadać zbrodnie obalonego reżimu. W tym roku krajem wstrząsnęły dwa zamachy terrorystyczne, w których zginęło 60 osób. Tunezja nie jest w stanie opanować granicy z Libią, przez którą przenikają terroryści i broń. Nie potrafi też powstrzymać swoich obywateli, którzy chętnie przyłączają się do tzw. Państwa Islamskiego. To, że w takich warunkach Tunezja nadal jest demokratyczna, jest zasługą liderów największych ugrupowań, przede wszystkim szefa Partii Odrodzenia Raszida Gannusiego, który przekonał swoich zwolenników, aby nie chwytały za broń, lecz startowali w wyborach. Nawet jeśli mogą przegrać.



Houcine Abassi



Wided Bouchamaoui



Abdessattar ben Moussa



Fadhel Mahfoudh

Szkot od biedy i bogactwa

Pańskie tematy to bieda i bogactwo. Ale nie jest pan jedynym ekonomistą, który się nimi zajmuje. Zastanawiam się więc, dlaczego... akurat pan? – to było jedno z pierwszych pytań zadanych **Angusowi Deatonowi** w kilka chwil po ogłoszeniu, że został tegorocznym laureatem ekonomicznego Nobla. Deaton – z którym zgodnie z tradycją noblisty jurorzy, a zaraz potem przedstawiciele mediów połączyli się telefonicznie – zgrabnie wykręcił się od odpowiedzi. Nie zmienia to jednak faktu, że wątpliwość wyrażona przez szwedzką dziennikarkę była całkiem zasadna. I nie chodzi wcale o to, że Nobel się temu 69-letniemu Szkotowi wykładającemu w Princeton nie należał. Bo akurat Angus Deaton był od kilku lat wymieniany w ścisłym gronie pretendentów do tej nagrody. Zaskakuje raczej to, że skoro Komitet Noblowski zdecydował się uhonorować ekonomistę podejmującego temat biedy i bogactwa, poprzestał tylko na Deatonie. Ignorując na przykład innych Brytyjczyków – Anthony'ego Atkinsona albo Richarda Blundella.

Wyróżnienie Deatona może się wiązać z tym, że Szkot w swoich pracach temat nierówności traktował jednak dość ostrożnie. Badając go głównie na przykładzie krajów rozwijających się. A więc w „bezpiecznej” odległości od głośniejszej ostatnio debaty o eksplozji nierówności wewnątrz zachodniego świata. Dowodem tego może być choćby najnowsza (2013 r.) książka Deatona „The Great Escape” (Wielka ucieczka). Ta praca – mimo wszystkich zastrzeżeń – jest jednak opowieścią o wielkim skoku cywilizacyjnym ludzkości w ciągu minionych 100–150 lat. Wszystko to nie zmienia oczywiście faktu, że analizy Angusa Deatona w znaczący sposób uzupełniły stan badań ekonomicznych na temat bogatych i biednych. Deaton jako jeden z pierwszych potrafił bowiem pokazać, że różnica między nimi nie polega tylko na tym, że jedni konsumują więcej, a inni mniej. Rzecz raczej w tym, że robią to... inaczej – to znaczy nawet gwałtowne zmiany w dochodach nie przekładają się w sposób oczywisty na strukturę konsumpcji. O czym każdy polityk i decydent ekonomiczny powinien pamiętać.

O wpływie ekonomicznego Nobla na kierunki rozwoju światowej gospodarki – s. 42.

Zawieszona Ukraina

Papierkiem lakmusowym ukraińskich nastrojów jest stosunek do Rosji: zdaniem ankietowanych w nowym raporcie Instytutu Spraw Publicznych i Fundacji Bertelsmanna zbliżenie z Rosją pozbawiłoby Ukrainę suwerenności (46 proc.), zagraża rozwo-



© REUTERS/FORUM

jowi kultury (40 proc.), zniszczy gospodarkę (36 proc.). Połowa pytaných uważa, że Rosja nie rozumie potrzeb Ukrainy, natomiast 59 proc. sądzi, że zbliżenie odpowiadałoby wyłącznie rosyjskim interesom. – *Przed wybuchem protestów w 2013 r. sojusz z Rosją cieszył się dużo większą popularnością. Różnice sięgają 17–39 pkt proc.* – podkreśla Łukasz Wenerski, współautor raportu.

Z drugiej strony nadal jednak tylko połowa – dokładnie 51 proc. ankietowanych – popiera przystąpienie Ukrainy do UE; ta wielkość nie zmieniła się od 2013 r. A nawet wiara, że zbliżenie z Europą przyniesie pozytywne skutki, zmalała, często o kilkanaście punktów procentowych. Im dalej na wschód, tym mniejsza popularność Europy: w centrum to 53 proc., na południu 39 proc., na wschodzie 38 proc., w nieokupowanej części Donbasu – 32 proc.: tu wciąż do- minuje przewaga poparcia dla integracji z Rosją, choć dziś osiąga ono jedynie 35 proc. Spadło też przekonanie o korzyściach płynących z takiej integracji: w porównaniu z przedmajdanową Ukrainą (badania z 2013 r.) nawet o jedną piątą. Niespodziewanie powiększyła się grupa, która nie potrafi wymienić żadnych korzyści, teraz to nawet 34 proc. Tylko 21 proc. uważa, że Kijów jest dziś bliżej Brukseli, ale o dwa punkty procentowe więcej pada odpowiedzi, że się od Unii oddalił. Za to aż 64 proc. popiera ideę przystąpienia Ukrainy do NATO.

Instytut Spraw Publicznych i Fundacja Bertelsmanna
„Ukraińcy patrzą na Zachód – ocena polityki i oczekiwaniami”,
autorzy: Jacek Kucharczyk, Agnieszka Łada, Łukasz Wenerski.
Raport i jego szczegółowe omówienie na:
www.polityka.pl/swiat.

Chińskie marzenie Franciszka

Kocham Chińczyków i chciałbym pojechać do Chin. Te słowa papieża Franciszka wypowiedziane do dziennikarzy w drodze powrotnej z USA mogą zapowiadać, że dyplomacja watykańska pracuje nad spełnieniem chińskiego marzenia Franciszka. Nie tylko Franciszka. Jego poprzednicy też chcieli spotkać się z chińskimi katolikami. Dziś szanse mogą być większe, gdyż papieski „premier” kardynał Pietro Parolin ma dobre rozeznanie trudnego terenu. Jako dyplomata watykański jeździł z misjami specjalnymi do Korei Północnej i Wietnamu, miał wkład w nawiązanie bezpośrednich roboczych kontaktów między Stolicą Apostolską a Pekinem (stosunki dyplomatyczne zostały zerwane ponad pół wieku temu za panowania Mao). Gdy w zeszłym

roku gościł w Rzymie Dalajlama, Franciszek się z nim nie spotkał. Na dodatek obecny papież jest jezuitą, a jezuiti mieli swój znaczący rozdział w historii Chin. W XVII w. prowadzili w Chinach prekursorskie misje, adaptując się do kultury chińskiej, by skuteczniej trafić do Chińczyków z Ewangelią. Jednocześnie zapoznawali elitę chińską z osiągnięciami ówczesnej europejskiej nauki i techniki. Franciszek byłby pierwszym papieżem w historii stającym na chińskiej ziemi. To jednak teren grząski. Ponad połowa spośród ok. 10 mln chińskich katolików należy do kontrolowanego przez komunistów quasi-Kościoła, który ma własny episkopat nieuznawany przez Watykan. Pozostali wierni są rodzajem Kościoła katechumebowego, któremu wciąż grożą represje.



© AP/EAST NEWS

Gruby facet na rowerze

Nowym idolem Ameryki jest **Eric Hites**, który od kilku tygodni przemierza ją na rowerze. Hites waży 254 kg i jedzie z jednego wybrzeża na drugie, prawie 5 tys. km. Robi to nie tylko dla zdrowia, ale i z miłości do żony, która w zeszłym roku od niego odeszła. Hites stracił też dom i pracę. Przed 40. urodzinami postanowił, bardzo po amerykańsku, że odwróci złą passę. Przy okazji profesjonalnie nagłośnił swoją wyprawę. Na koncie „GoFundMe” zbierał darowizny. Założył blog „Fat Guy Across America” i konto na Facebooku, na których najpierw opisywał przygotowania, a teraz relacjonuje podróż, pisze o papierosach (jest nałogowym palaczem) i swojej miłości do fast foodów. W sieci śledzą go tysiące fanów, a w realu został prawdziwym celebrytą. Jego przeciwnicy mówią, że to hochsztapler, który nadużywa mediów społecznościowych. I że jak tylko przyjdzie prawdziwa zima, to Fat Guy natychmiast przerwie podróż, skoczy z rowerem i nocowaniem w namiocie. Na razie jednak Hites dzielnie trzyma się swoich dwóch kółek. Zobaczmy.



© EAST NEWS



KOGO DZIŚ STAĆ NA STUDIA (STRONY 14-15)

POLITYKA

Nr 40 (2005) Warszawa, 7 października 1995 r. (Oct. 7, 1995) ISSN 0032-3500 Nr indeksu 369195 Cena 1 zł 50 gr (15 000 zł)

OSTATNI TAKI NUMER. ZA TYDZIEŃ STO STRON I KOLOR.



W NUMERZE

Andrzej Szczypliński walczy z ksenofobią	3
Czołgi na złom	4
W Wieleniu nie ma pracy	6
Pruszkowskie ołówki znów w prywatnych rękach	7
Kosmici w Krakowie	8
Tuzin kandydatów z Golubia-Dobrzyń	9
Konkurs: z „Orbisem” dookoła świata	10
Siniaki na ciele Murzyna	12
Obłężenie Paryża	13
Wspomnienie o Stanisławie Zielińskim	16
Greenpeace walczy i przeprasza	20
Potop w księgach wieczystych	21
Odra – rzeka muzeum	22
List Gorbaczowa do polskiego parlamentu	23
Nagroda Nobla za pieniądze	24
Dwa spojrzania na Oświęcim	25

W tym numerze: Wojna na minę. Czyli jak uwieść wyborcę. Stanisław Lem wracam z kosmosu. Wybierzmy przyszłość. Dokończenie na str. 19.

Wieloletni kolegowie...
...odrazę, po...
...proachodnie...
...A tu jeszcze...
...twierdzą, że...
...Republiki...
...przyłączenia...
...imie zjedno...
...Zuch z ugrupowania...
...nawet największego...
...synodu...
...Lysienko nudił na 61-letniego...
...pchnął go na ziemię, złapał za...
...łachy i usiłował zerwać krzyż. Na...
...pomoc dławionemu, z trudem chwyci...
...jęcemu powietrze starcowi ruszyła...
...putowania i ewangelija „Taszkynka” – „Ty...
...ko tego nam brakowało, aby w Dnie...
...zauważono kądziel.”

...Czas się ubezpieczyć!
POLONIA S.A.
SPECIALNA OFERTA
LATO '95
PAKIET DOMOWY
NADZIEWCZAJNE ZINZI
Zeskanuj całą stronę 8
actable

Z białą-czarną płachtą gazety postanowiliśmy rozstać się dopiero w połowie lat 90. Wiadomo było, że trzeba to zrobić wcześniej czy później, bo niezależna i od 1990 r. samorządna gazeta nie przetrwa bez możliwości druku kolorowych reklam. Mieliliśmy także pokusę, aby skorzystać z pojawiających się nowych możliwości poligraficznych, offsetu, komputerowego składu, barwnych fotografii. Wstrzymywaliśmy się jednak z decyzją, aby w dramatycznie zmieniającym się świecie dać naszym czytelnikom jakieś poczucie stabilizacji, kontynuacji, komfortu. Nasza gazeta szczerze, a nawet entuzjastycznie, poparła zmiany ustrojowe, ale nie uważaliśmy, że trzeba w każdym miejscu aplikować terapię szokową. Po rozpadzie państwowego monopolu wydawniczego o nazwie RSW Prasa gazety zmieniały tytuły, wygląd, redaktorów naczelnych, autorów, linie ideowe, afiliacje partyjne; POLITYKA wchodziła w nową rzeczywistość rozważnie, krok po kroku, nie udając – tak to przynajmniej pamiętam – że zjedliśmy wszystkie rozumy.

To był i do dzisiaj jest jakiś fenomen, że gazeta, która była najważniejszym tygodnikiem PRL, utrzymała pozycję nr 1 w warunkach wolnego rynku i pełnego pluralizmu prasy. Może i dlatego, że nie poganialiśmy ani siebie, ani naszych czytelników; długie utrzymywanie tradycyjnej formy POLITYKI było manifestacją tego, powiedzmy, postępowego konserwatyzmu. Ale wreszcie trzeba było się przeproczyć; przez niemal rok robiliśmy próby przetłumaczenia starej POLITYKI na nowy układ, ćwiczyliśmy nowe formy organizacji zespołu i montowania gazety, uczyliśmy się obsługiwać pierwsze komputery, faksy, kserokopiarki. (Internet jeszcze nie był powszechnie dostępny, droga młodzieży). A potem już poleciało: nowa, kolorowa POLITYKA w ciągu roku-dwóch podwoiła sprzedaż, zwiększaliśmy objętość tygodnika, liczbę kolorowych zdjęć, pojawiały się dodatki, wydania specjalne. Nie obyło się to bez udziału firmy QuadGraphics, która towarzyszy nam już od 20 lat. Nasz Dział Wydawniczy twierdzi, że w tym czasie sprzedaliśmy ponad 200 mln egzemplarzy POLITYKI, wydrukowaliśmy 50 tys. artykułów, napisanych przez 5 tys. autorów, a gdyby ułożyć jeden numer za drugim lub na drugim, to itd., itp. Miło wspominać. Ale w gruncie rzeczy ta rocznica ma sens taki, że przed nowym etapem w historii kraju (a więc i gazety) mamy okazję, żeby Państwu podziękować za bycie z nami i obiecać, że cokolwiek będzie, będziemy robić swoje, czyli porządnym tygodnikiem. W każdym sensie tego słowa.

Jerzy Baczyński

200 milionów egzemplarzy

Mamy kilka dat w prawie 60-letniej historii POLITYKI, do których jesteśmy nostalgicznie przywiązani. Akurat w tym tygodniu wypada 20-lecie ważnego wydarzenia dla naszej redakcji i gazety, może niezastępowalnego na jakieś szczególne obchody, ale wartego przypomnienia. Otóż w październiku 1995 r. ukazało się pierwsze

wydanie POLITYKI w kolorze i w formacie magazynu. To było coś więcej niż tylko zmiana techniczna, pamiętam, że traktowaliśmy tę operację jako symboliczne domknięcie naszej własnej ustrojowej transformacji, przejścia od siemiejnego peerelowskiego socjalizmu do gospodarki rynkowej.

Pierwszy krok

komentarz



Marcin Piątek



© MARCIN BORKOWSKI/EAST NEWS

Po meczu z Irlandią, który dał nam awans na przyszłoroczne Euro, zaczął się festyn. Piłkarze paradowali w okolicznościowych koszulkach, był szampań, konfetti, niekończące się rundy honorowe wokół boiska i odwiedziny głowy państwa w szatni. Prezes PZPN Zbigniew Boniek, który jako piłkarz był z reprezentacją trzeci na mundialu w Hiszpanii, dał się ponieść egzaltacji i kroczył po murawie ze łzami w oczach. Ciekawe, czy podobnie świętowali Islandczycy – przedstawiciele nacji 30 razy mniejszej od polskiej – którzy w grupie z Holandią, Czechami i Turcją awans zapewnili sobie już dawno.

Ten wynik reprezentacji nie jest świętem, ale obowiązkiem, zupełnie logiczną konsekwencją tego, że mamy wreszcie zawodników odgrywających pierwszoplanowe role w silnych ligach, a Robert Lewandowski znalazł się na orbicie nieosiągalnej, wydawało się, dla polskich piłkarzy i w reprezentacji odnajduje się w każdej funkcji – snajpera, przywódcy, dobrego ducha. Selekcjoner Adam Nawalka nie jest żadnym cudotwórcą, ale porządnym fachowcem, który rozumie, że aby wygrać, trzeba odrobić zadania z taktyki i przekonać piłkarzy do własnych pomysłów. Nie dajmy sobie wmówić, że powtórzenie podczas meczu schematów z treningu jest ósmym cudem świata. Bo nie jest, a fakt, że zapanowała dyktatura zachwytów nad boiskową przyziernością, dowodzi, jak źle jest ze zdrową oceną tego, co reprezentant kraju robić podczas meczu powinien i od czego jest w kadrze selekcjoner.

Na szczęście widać w tym karnawale normalne odruchy. Pomocnik Grzegorz Krychowiak, zmuszony do wysłuchiwania przed kamerą hołdów ku własnej czci, wyraźnie się zmieszał i zaznaczył, że awans na Euro to dopiero pierwszy krok, przesadne świętowanie jest dość niezrozumiałe, bo dopiero podczas mistrzostw wyjdzie prawdziwa wartość tego zespołu. Ten nastrój udziela się reszcie – piłkarze nie tylko dobrze grają, ale wygląda na to, że również trzeźwo myślą. Meczów o honor na wielkich turniejach już wszyscy mamy dość.

Jan Koza.....



© JAN KOZA

Luksusowy strzał w stopę

Władze Polskiej Grupy Zbrojeniowej zafundowały sobie limuzyny. Prezes i czterech członków zarządu demokratycznie dostało takie same samochody – **najnowszy model Volvo XC 90**. Cena katalogowa ok. 280 tys. zł. Przedstawicielom PGZ udało się wynegocjować znacznie lepszą cenę, bo za samochody zapłacili w sumie 1045 tys. zł. Ta niewątpliwa oszczędność nie przekonuje jednak związkowców. – *Tyle pieniędzy wydać na limuzyny, kiedy branża walczy o przetrwanie, to nieporozumienie. To nie jest najlepszy moment na luksusy* – mówi Zdzisław Goliszewski, przewodniczący NSZZ Solidarność w Bumarze Łabędy, który wchodzi w skład PGZ.



© PAP/EPA

Podobnego zdania jest branża. – *Samochody zamówili na wiosnę, kiedy nie zapowiadało się, że czeka nas polityczne trzęsienie ziemi. Taki zakup przed wyborami to strzał we własną stopę. Tym bardziej że samochody rzucają się w oczy, bo po Warszawie jeździ dosłownie kilka sztuk tego modelu* – mówi jeden z prezosów z branży zbrojeniowej. Poprzednicy z Polskiego Holdingu Obronnego przyjęli zasadę, żeby członkowie zarządu jeździli własnymi samochodami. A prezesi podległych PGZ spółek sprawę ułatwiają poprzez leasingowanie samochodów. W ten sposób nie kłują w oczy wielkimi kwotami.

W zeszłym roku spółki tworzące PGZ odnotowały 226 mln zł zysku. Wynik nie jest imponujący jak na firmę, która konsoliduje cały państwowy przemysł zbrojeniowy. Przyszłość również nie zapowiada się kolorowo, bo grupie ciężko przełamać impas w eksporcie. A i na własnym rynku nie brak jej kłopotów. – *Obiecanych kontraktów ciągle nie ma. Tak samo jak pomysłu na nowe produkty. Firma dostała pieniądze na badania i rozwój. Mam nadzieję, że to nie z tej puli poszły pieniądze na limuzyny* – dodaje przewodniczący Goliszewski.

(JULI)

Na spalonym

W przedostatnich dniach kampanii hitem stała się miłość pani wiceprezes Beaty Szydło do piłki nożnej. Miłość, jak się okazuje, mająca swój początek w latach młodości, kiedy to sama pograć podobno lubiła. Z tego też czasu wyniosła wiedzę np. o spalonym, czyli tak zwanym ofsajdzie, kiedy to piłkarz strzela, a bramka nie jest uznana. Tak to przynajmniej wypadło w jej interpretacji. Doprawdy, potencjalnej pani premier zdecydowanie lepiej idzie rozdawanie po 500 zł na dziecko, obniżanie wieku emerytalnego czy nawet obrona najbardziej deficytowej kopalni niż wyjaśnianie, co to też jest ów „spalony”. Można zrozumieć, że w kampanii polityk robi wszystko, by się wyborcy przypodobać, ale jednak nawet polityk wszystkiego wiedzieć nie musi. Sam biało-czerwony szaliczek wystarczy. Liczą się przecież symbole, gorzej, gdy trzeba coś powiedzieć.

Czy Jarosław Gowin wie coś na przykład o wojsku? Sam przyznaje, że wiedzę zdobywał, uczestnicząc kilka razy w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, która radzi bardziej o polityce bezpieczeństwa niż o wojsku, a przecież śmiało resort obiegnie i nawet ma już priorytety. Gowin tak już zresztą ma, że rzucają go na odcinki, na których się nie zna, a on chętnie podejmuje każde wyzwanie, bo strach jest mu obcy. Wyjawszy strach przed utratą miejsca w Sejmie, oczywiście. Jak każdy minister ma już nawet priorytet główny, czyli wydanie więcej pieniędzy. Potencjalna pani premier zapowiedziała, że na wojsko przeznaczy nawet 3 proc. PKB, a więc o 17 mld zł więcej niż obecnie. Gowin ma na początek aspiracje nieco mniejsze. Nie mniej niż 2 proc. – powiada skromnie, nie wyjaśnia jednak, po co mu te pieniądze. Na razie z wydawaniem niecałych 2 proc. są kłopoty, a przeszły (a może tylko przejściowo przeszły?) kandydat na ministra Antoni Macierewicz praktycznie zerwał już kosztowny kontrakt z Francuzami na caracale i zdecydował, że będziemy kupować śmigłowce polskie, czyli amerykańskie. Czyli oszczędności będą. Gowin w MON może mieć jednak tę zaletę, że dotychczas nie bardzo wiemy, czy naszej armii nie zagraża gender. Przyszły minister z pewnością go wytrypi.

Może Gowin będzie ministrem, ale polityczną pozycję w PiS Macierewicz ma zdecydowanie wyższą. Może nie jest to dobra pozycja na czas kampanii, kiedy trzeba przywdziać owczą skórę, ale na rządzenie jak najbardziej. Tym bardziej że to Macierewicz trzyma w rękę wszystkie smoleńskie karty, a niech nikt się nie łudzi, że rozliczenia katastrofy nie będzie. Zbyt ważna to sprawa dla prezesa. Zbyt silne to spoiwo dla najwierniejszego elektoratu PiS, za dużo



sił zaangażowały piśmowskie środowiska medialne w promocję teorii zamachu, żeby teraz powiedzieć: nie, to pomyłka, piloci po prostu lądowali w warunkach, w jakich lądować nie powinni, nie mieli odpowiednich kwalifikacji i spowodowali katastrofę. Pancerny Macierewicz jest więc mocny, nawet jeśli tymczasowo, w ramach wizerunkowej akcji ratunkowej, musiał się rozstać z wizją, że zostanie ministrem obrony. Od początku zresztą takie spekulacje były mało prawdopodobne. Kaczyński nie w MON Macierewicza potrzebuje, nie do rozstrzygnięcia przetargów. Już bardziej na ministra sprawiedliwości czy prokuratora generalnego, bo przecież ma nadzieję, że te stanowiska połączy; może na jakiegoś koordynatora służb specjalnych, a może jako szefa nowej państwowej komisji, która nam wytlumaczy, że to jednak był zamach. Może nawet nie przewiduje dla niego żadnego formalnego stanowiska, co i tak nie zmieni silnej pozycji politycznej Macierewicza. Ona wynika z głównego imperatywu, jaki rządzi prezesem PiS – woli zemsty za śmierć brata, a pośrednio i matki. Macierewicz z pewnością nie znalazł się więc na spalonym za sprawą tego, o czym gaworzył w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Można nawet uznać, że każdym słowem, każdą insynuacją pod adresem rządu (są gorsi niż Bierut czy Berman, Tusk jako być może agent Stasi – czemu nie?), każdą „prywatną” wypowiedzią łał miód na serce prezesa. Czyż prezes myśli inaczej? Może tylko rzecz ubiera czasami w nieco lżejsze słowa, choć mocnych też nie szczędzi. Treść pozostaje ta sama.

Niestety, treść kampanii z dnia na dzień ubożeje. Rzec można, że znalazła się ona na „ofsajdzie”. Obrona polskiej ziemi w wydaniu prezesa Kaczyńskiego wypadła słabo, bo nie dość, że uchwalono odpowiednią ustawę zabezpieczającą, to owi uciemiężeni rolnicy po prostu ustawiali przetargi, za co ściga ich prokurator. Czy prezesa ktoś wprowadził w błąd, że broni układów narażających Skarb Państwa na wielomilionowe straty? Czy też uznaje, że najważniejsze jest hasło? Wiceprezes Szydło wzięła się za otwieranie jakiejś restauracji, czyli powtarza stare numery z kampanii prezyden-

kiej, kiedy to otwierano muzeum i tzw. Dudapomoc, z którą nie bardzo wiadomo było, co zrobić. Zwłaszcza że prezydencka kancelaria zajęta jest głównie przysyłaniem do tabloidów informacji, co też za kadencji Bronisława Komorowskiego zginęło, a co wyniesiono. Niby legalnie, ale jednak wyniesiono. Podobno człowiek to styl. Pod tym względem kancelarzyści mają sporo do nadrobienia. Nie pierwszy raz zmieniał się w Polsce prezydent, ale jednak tak marnego stylu nie było.

Pani premier Kopacz nagle zaprotestowała przeciwko dopalaczom, który to temat jakiś czas temu już się wypalił, co sprawia wrażenie, że sztabowcy zdecydowanie nie nadążają. A pani Barbara Nowacka, liderka wszystkich liderów, przypuściła szturm generalny na PO, że nie broni wolności, gdyż ludowcy nie chcieli odrzucenia prezydenckiego weta do ustawy o uzgadnianiu płci. Liderka wszystkich liderów powinna jednak rozróżniać partie, nawet jeśli PSL żadnego wyborcy już nie wyrwie, a z Platformy może jeszcze coś uszczknąć. Słabo zresztą słyhać, by o tę ustawę jakoś szczególnie zabiegali posłowie lewicy. Jej uchwalenie było kwestią determinacji Anny Grodzkiej, już dawno niezrzeszonej, i Joanny Muchy z Platformy właśnie. Zresztą, ostatniego sejmowego dnia nie podejmuje się takich wyzwań, bo frekwencja niska (wszyscy w kampanii), w dodatku ważny mecz polskiej reprezentacji i grupa wyprawiających się do Glasgow lub do zaprzyjaźnionych pubów była dość liczna. Skutkiem zbiegów różnych okoliczności Sejm zakończył kadencję kolejną awanturą, a właściwie serią awantur, czyli w normie.

Przed nami debaty. Na razie wiemy, że stanie do nich wiceminister rozhieterizowana i nachalna premier Ewa Kopacz (to jest obowiązkowy „przekaz dnia” w PiS od mniej więcej trzech tygodni) oraz nazbyt stabilna, w kolejnych przemówieniach o tym samym, wiceprezes Beata Szydło. Będzie też debata wszystkich przedstawicieli liderów ośmiu list. Tyle że emocji coraz mniej, bo PiS wygrywa. Platforma wyrażnie nie znalazła klucza do tej kampanii. Klucz do sprawowania władzy znajdują natomiast coraz bardziej gromadnie tzw. niezależne stowarzyszenia, które zdobyły trochę mandatów w wyborach samorządowych. W stolicy Platforma traci kolejne dzielnice. Już nie rządzi w Śródmieściu, w kolejnych dzielnicach jest zagrożona, gdyż niezależni samorządowcy pobiegli lub właśnie biegną do PiS. Ten proces w najbliższym czasie będzie się nasilał i to na różnych szczeblach: gminnych, miejskich, a może i wojewódzkich, bo przecież w końcu nikt nie chce znaleźć się na spalonym.

KAMICA NERKOWA BEZ TAJEMNIC

Nerki pełnią bardzo ważną rolę w organizmie człowieka. Z jednej strony filtrują krew, produkując mocz, z drugiej strony wpływają na utrzymanie homeostazy (równowagi), a także produkują hormony, czy nawet witaminy.

W czasie produkcji moczu nerki kilkakrotnie go jeszcze filtrują, by odzyskać to, co jest dobre dla organizmu. Bywa jednak, że w czasie filtracji, część produktów przemiany materii zostaje na dnie kielicha nerkowego i nie zostaje wydalona. Osad może zostać naturalnie rozpuszczony. Jeśli jednak stężenie wzrośnie, osad może zacząć obrastać w kolejne warstwy, tworząc kryształki (tzw. piasek w nerkach), które mogą łączyć się w coraz większe kamyczki. To one, przemieszczając się przez przewód moczowy, powodują podrażnienia lub zatykają go, sprawiając chorym ogromny ból wymagający interwencji lekarza, a często także chirurga.

NAJPIERW BEZOBJAWOWA, PÓŹNIEJ OD RAZU BOLESNA

Powstawanie kamieni w nerkach może przez długi czas nie dawać żadnych objawów chorobowych (choroba czasem wykrywana jest przypadkiem, np. przy USG jamy brzusznej). Najczęściej kamicę diagnozuje się u mężczyzn w wieku 30-50

lat, a u kobiet w wieku 50-70 lat. Gdy choroba zaczyna dawać objawy, są one od razu bardzo bolesne, jak kolka nerkowa, promieniujący od lędźwi ból, spowodowany przemieszczaniem się złożeń lub też całkowitym zatkaniem moczowodu. Atak kamicy zwykle zaczyna się nagle np. po wysiłku fizycznym, długiej podróży samochodem, czy nadużyciu alkoholu. W takiej sytuacji trzeba zgłosić się do lekarza.

Metod leczenia jest wiele. Operacje wykonuje się jedynie w przypadku dużych kamieni (te o średnicy do 5 mm mogą zostać wydalone naturalnie). Duże kamienie można dzielić na małe laserem lub rozbijać ultradźwiękami, powszechnie stosuje się też laparoskopię. U ponad 70 proc. osób dotkniętych tym schorzeniem można stosować leki. W początkowym stadium choroby i z drobnymi kamieniami, po zastosowaniu odpowiednich leków przeciwbólowych, rozkurczowych i moczopędnych oraz odpowiedniej diety, w tym picia dużej ilości płynów, objawy ustępują po kilku dniach.

Ale bardzo częste są nawroty choroby, a kamienie mogą robić się coraz większe. Przy silnych atakach najskuteczniejsze są obecnie niesterydowe leki przeciwzapalne zmniejszające ból, które coraz częściej wypierają leki opioidowe.

LEPIEJ ZAPOBIEGAĆ

Jednym z głównych sposobów zapobiegania nawrotom kamicy nerkowej jest utrzymywanie prawidłowej diety (dostosowanej do rodzaju kamicy nerkowej rozpoznanej u pacjenta) oraz utrzymywanie wysokiego poziomu diurezy (wydalania moczu). Odpowiedni poziom diurezy zapewnia zwiększone spożycie płynów (rodzaj płynów i ilości wg zaleceń lekarza), ale także stosowanie preparatów moczopędnych.

Trzeba też pamiętać o przeprowadzaniu regularnych badań, w tym m.in.: USG nerek, RTG jamy brzusznej, badanie ogólne moczu, poziomu kreatyniny w surowicy. A w codziennej diecie zaleca się picie napojów (co najmniej 2 litrów dziennie w tym także odpowiednich ziół) oraz stosowanie dostępnych suplementów diety, które wspomagają diurezę i ograniczają powstawanie kamieni.

Opracowała Zofia Leśniewska

DBAJ O NERKI!

suplement diety

Fitolizyna® nefrocaps

W FORMIE WYGODNYCH KAPSUŁEK ZAWIERA SPECJALNIE DOBRANĄ KOMPOZYCJĘ ZIÓŁ, KTÓREJ SKŁADNIKI:

- pomagają w eliminacji wody z organizmu, przez co ułatwiają usuwanie wraz z moczem niepożądanych produktów przemiany materii (ziele skrzypu, kwiat bzu czarnego, korzeń lubczyka oraz liść czarnej porzeczki)
- wspomagają prawidłowe funkcjonowanie nerek i układu moczowego (korzeń pietruszki, ziele skrzypu, liść czarnej porzeczki i korzeń lubczyka)



Zaleca się spożywać:

1-2 kapsułki 2 x dziennie przed posiłkiem, popijając obficie wodą.

więcej informacji na www.dbajonerki.pl

Fala mocnych ludzi

Nie Jarosław Kaczyński i PiS są dzisiaj problemem, ale fala, która niesie jego i jemu podobnych od Francji i Węgier po Turcję i Rosję. Póki nie dotrzemy do jej źródeł, będzie nas zalewała.



JACEK ŻAKOWSKI

Od lat wiedziałem, że rosnący rozdźwięk (...) między narodem a tymi, którzy wypowiadają się w jego imieniu (...) musi doprowadzić do czegoś chaotycznego, gwałtownego i nieprzewidywalnego” – mówi bohater „Uległości” Michela Houellebecq’a. Ja też wiedziałem. A państwo? Myśleliście, że czarne chmury krążące nad naszymi (polskimi, europejskimi, zachodnimi) głowami będą jak strzelba Czechowa, która wisi od początku sztuki, ale nie wystrzeli nawet w piątym akcie, bo boski inspicjent zapomniał o kapiszonach?

No, dobrze. Niestety, też nie wiedziałem. Pisząc, że to wisi w powietrzu, zbliża się itp., łudziłem się, że przesadzam. Houellebecq ma rację, gdy pisze, że „przeszłość zawsze jest piękna, przyszłość zresztą również, tylko teraźniejszość zadaje ból”. W imię „zawsze pięknej przyszłości” trzeba się było ludzi, choć teraźniejszość niosła bolesną obawę, że wprawdzie idzie dobrze, ale jednak ku złemu. A przecież nikt tego przed nami nie ukrywał. Nawet wręcz przeciwnie.

Od przeszło dekady PiS, duża część wschodnioeuropejskiej prawicy i radykalna prawica na Zachodzie powtarzały, że czas skończyć z liberalną demokracją.

Kaczyński opisywał ją jako „impossybilizm”, bo prawo ogranicza władzę. Rokita wzywał do „szarpania cugłami”. Tusk to realizował, wzmacniając rolę premiera, marszałka, prezydentów miast kosztem rządu, Sejmu, rad. Ale wizje Kaczyńskiego i PiS idą dużo dalej.

„System polityczny, system społeczny, system gospodarczy jest w Polsce do zmiany” – mówi prezes. „Naprawa musi się zacząć od góry (...) Trzeba to wszystko złożyć od nowa”. Złożyć od nowa znaczy: rozwalić wszystko.

Kaczyński oczywiście wie, że składanie od nowa wzbudzi opór sądów, trybunałów, części polityków, mediów. I ma rozwiązanie. Mieszkańcom Żoliborza (6 października) mówił: „Sprzeciwiać się nam będą. Mają pieniądze, mają wpływy w mediach. Dlatego poparcie społeczne będzie temu rządowi bardzo potrzebne”.

Każdy rząd potrzebuje społecznego poparcia. Ale Kaczyński ma na myśli specyficzną formę. Taką, która stoi nad procedurami, instytucjami i prawem. „Jak na Węgrzech – mówi. – Jak przychodzi trudna chwila, jest wielki wiec, są setki tysięcy ludzi, przemawia premier Orbán. I my też musimy coś takiego umieć zrobić”. Tłum ma państwo prawa zastąpić państwem narodem. Czyli masy, która chce nowego porządku. Naród to w tym języku „my”. „Nie-my” to nie-naród.

Orbán nie znalazł się w tym kontekście przypadkowo. Być jak Victor Orbán to cel Kaczyńskiego, który nie był też obcy Rokiciemu i Tuskowi. Nie chodzi tylko o węgierską legendę ani o władzę dla siebie. Chodzi o istotę. O postrzeganą jako dziejowa konieczność zmianę filozofii państwa, polityki, władzy.

Kaczyński chyba nigdy nie wyłożył istoty zwrotu tak jasno, jak jego węgierski guru. „Naszą myślą przewodnią jest próba zrozumienia tych systemów, które sprawiają, że narody funkcjonują z sukcesem, mimo że nie są demokracjami liberalnymi zachodniego typu – może nawet wcale nie są demokracjami” – mówił Orbán w Baile Tusnad, wygłaszając latem zeszłego roku doroczne przemówienie do mniejszości węgierskiej w Rumunii. „Dziś gwiazdami w ocenach międzynarodowych są: Singapur, Chiny, Indie, Rosja, Turcja. (...) Nowe państwo, które budujemy na Węgrzech, to demokracja nieliberalna, państwo nieliberalne. Spróbujmy znaleźć – zrywając z dogmatami i ideologiami przyjętymi w Europie Zachodniej – taką formę organizacji wspólnoty, takie nowe Państwo Węgierskie”.

Nie chodzi o to, czy dawać 500 zł na dziecko ani czy ułatwiać ludziom zmianę płci. Chodzi o ustanowienie ładu opartego na innej logice. Tę logikę PiS opisał w projekcie konstytucji,

który prezydentowi oddaje faktycznie pełną i potencjalnie bezterminową władzę z prawem jednoosobowego (bez względu na skład parlamentu) decydowania, kto jest ministrem i sędzią, co się dzieje w wojsku i mediach, z możliwością wydawania dekretów, arbitralnego rozwiązywania Sejmu, wprowadzania stanów wyjątkowych i używania wojska do tłumienia zamieszek.

To nie są rojenia. To jest produkt narastającego od początku XXI w. intelektualnego zwrotu w myśleniu europejskiej (głównie wschodnioeuropejskiej) prawicy. Chodzi o zastąpienie obowiązującej w Europie liberalno-demokratycznej triady „człowiek-społeczeństwo-prawo” przez konserwatywno-autorytarną triadę „rodzina-naród-władza”. Te dwie wizje ładu walczą przynajmniej od oświecenia.

Rewolucja francuska, a za nią demokratyczne konstytucje (jak nasza) wychodzą z założenia, że rząd i obywatele podlegają jednemu prawu, służącemu tworzącym społeczeństwo jednostkom i wyrażającemu ich wolę. Doświadczenie drugiej wojny sprawiło, że ta wizja obowiązywała we wszystkich krajach NATO, a potem Unii Europejskiej. Nieliczne odstępstwa (np. w Turcji) były zgodnie potępiane.

Wizja wyznawana przez Orbána, Kaczyńskiego, PiS, część wschodnioeuropejskiej prawicy, Marine Le Pen i radykalną prawicę na Zachodzie jest diametralnie inna. Jednostki służą w niej wspólnotom (rodzinie, narodowi, państwu), których zbiorowy interes definiuje władza. Po przeszło pół wieku ta wizja jest znów na fali. We wschodniej Europie zwłaszcza.

„Uległość” Houellebecq’a, która w zeszłym roku wywołała w Europie burzę, bo odczytano ją jako powieść islamofobiczną, opisuje sytuację, w której rywalizację dwóch nurtów tej fali – islamistycznego i nacjonalistycznego – wygrywa nurt islamistyczny, wsparty przez zrozpaczoną lewicę. Wyborcy wybierają między konserwatywno-narodowym autorytaryzmem chrześcijańskim a konserwatywno-wyznaniowym autorytaryzmem islamskim. Z punktu widzenia wartości liberalno-demokratycznych – swobód osobistych, równości, praw mniejszości, państwa prawa – nie ma tu istotnej różnicy. Tak czy inaczej, jednostka staje się nawozem historii. U Houellebecq’a traf chce, że większość woli być nawozem w islamistycznej machinie, by uniknąć podobnego losu w machinie nacjonalistycznej lub „chrystianistycznej”.

Houellebecq przerysowuje, ale chwytą Ducha Czasu XXI w.

Tysiące prawicowych polityków w całej Europie (choć częściej na Wschodzie) mniej czy bardziej otwarcie i dosłownie powtarza za jego bohaterem: „Coraz bliższa była mi myśl Toynbeego, według którego cywilizacje nie giną zamordowane, lecz umierają śmiercią samobójczą. (...) Europa, będąca szczytowym osiągnięciem ludzkiej cywilizacji, popędziła trwające kilka dekad samobójstwo. (...) Rzymianie tuż przed upadkiem imperium też bez wątpienia sądzili, że ich cywilizacja będzie trwać wiecznie”. Jeśli śledzicie polską politykę, każde z tych zdań słyszeliście nie raz.

Ta myśl nie jest bardzo świeża. Europejska świadomość od zawsze istnieje w cieniu wyobrażenia nadchodzącego końca. Także świadomość zachodnioeuropejskich demokratów. Ponad 20 lat temu Ralf Dahrendorf ogłosił, że Europa, do jakiej dołączaliśmy, się skończyła, a wartości europejskie zostaną zastąpione przez wartości azjatyckie (powtarza to Orbán i planuje PiS). Jednak nie samo odwieczne poczucie schyłkowości jest źródłem naszych problemów, lecz powracające próby powstrzymania wciąż na nowo mniemanego końca. Od średniowiecznych religijnych obłędów, przez autorytaryzmy i faszyzm pierwszej połowy XX w., po wojnę z terroryzmem – największe zło Zachodu było uzasadniane koniecznością zapobieżenia dziejowej katastrofie.

Arnold Toynbee, którego przywołuje bohater Houellebecq’a i do którego coraz częściej nawiązuje autorytarna prawica, tym jednak różni się od Oswalda Spenglera, autora ▶